

#niegrzecznenowele


motyleWnosie



RANDKA

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Randka

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66352-03-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Siedział przy oknie, ponuro wpatrując się w zaniedbany ogród. Dziś miała pojawić się ta baba z opieki społecznej i powinien być trzeźwy. Szczerze mówiąc, miał to gdzieś. Wszystko miał gdzieś. Kolejny łyk z przybrudzonej butelki, kolejna porcja środka znieczulającego. Wolałby coś silniejszego, ale na to nie miał forsę. Z goryczą pomyślał, że jeszcze trzy lata temu o tym samym czasie, wypoczywał w karaibskim raju, a w łóżku zabawiały go dwie, gorące brunetki. Dziś o takich rzeczach mógł jedynie pomarzyć. Wspomnienia tego co stracił, świadomość, że kiedy stoczył się na dno, to nie znalazła się ani jedna osoba, która by mu pomogła, była gorzką pigułką do przełknięcia. Odwrócił się od niego nawet ojciec, wszyscy tak zwani przyjaciele, narzeczona. Zapomniano o nim, chociaż tak niedawno pojawiał się prawie na każdej okładce, był gościem wielkich magazynów, brylował w eleganckim towarzystwie.

Nic z tego nie zostało.

Pieniądze szybko się skończyły. Jego znakomicie zapowiadająca się kariera również. Nie miał żadnych oszczędności. Okazało się, że nie miał również nikogo, kto podałby mu rękę w tak trudnej sytuacji.

– Kurwa! – warknął, bo w butelce pokazało się dno. Zresztą powoli czuł zobojętniającą moc alkoholu. Szumiało mu w głowie, świat wyglądał na dziwnie zamazany, jakby oglądał go zza zaparowanej szyby.

Wygrzebał z kieszeni papierosa. Z rozkoszą zaciągnął się dymem, chociaż palił najpodlejszy gatunek dostępny na rynku. Potem pomagając sobie dłońmi, wyjechał na werandę. I dalej, aż nad samo jezioro.

Został mu tylko ten dom, wybudowany na kompletnym odludziu, w głębi lasu. Kiedy tu przyjechał, to była totalna rudera. Z trudem pokonał swoje ograniczenia, aby przywrócić chociaż minimalną funkcjonalność. Do dziś nie miał prądu, wodę czerpał ze studni, a inne potrzeby załatwiał w niewielkiej budce. Z początku frustrowało go to, brzydziło. Krzyczał, klął i płakał, ale na niewiele się to zdało. Nikogo nie obchodził jego los. Źródłem utrzymania była teraz niewysoka renta oraz dodatki socjalne. Musiał się tym zadowolić, chociaż wystarczało to bardziej na wegetację niż na życie.

Zatrzymał się przy wąskim przejściu nad brzeg. Patrzył ponuro na coraz bardziej wzburzone wody jeziora, na zrujnowany pomost, który w każdej chwili groził zawaleniem. Patrzył i zastanawiał się, czy nie powinien ze sobą skończyć. Nie chciał dalej tak żyć, nie potrafił. Pochylił głowę, wpatrując się w swoje nieruchome nogi. Był cholernym kaleką, zapijaczonym, nikomu niepotrzebnym wrakiem człowieka, który jeszcze kilka lat temu znajdował się na samym szczycie. Nic z tego nie zostało, kompletnie nic. Po raz ostatni zaciągnął się papierosem. Niedopałek wyrzucił do wody.

Wjechał na rozklekotany pomost. Miał nadzieję, że mu się uda. Śmierć nie będzie przyjemna, ale będzie wybawieniem. Bez względu na to, czy czeka go życie po śmierci, czy nie. Miał to w dupie. Chciał po prostu odpocząć. Od tego, kim się stał, od ciągłego braku

pieniędzy, od biedy, od samotności. Od pełnych politowania spojrzeń, gdy czasami zdarzyło zapuścić się na zakupy do lokalnego sklepiku.

Deski pod kołami trzeszczały przejmująco, ale udało mu się dotrzeć prawie na sam koniec pomostu. Dopiero gdy tam się zatrzymał, rozległ się głośny huk. Wpadł do pokrytej cienką skorupą lodu wody i ostatnim, co zapamiętał, było silne uderzenie w głowę.

15 lat wcześniej

Ze spiętych na czubku głowy włosów, wyciągnęła dwa kosmyki, puszczając je luzem, aby stworzyły wrażenie nieplanowanego nieładu. Zmarszczyła groźnie brwi, wyduła wargi, a na koniec pokazała swemu odbiciu język.

I posmutniała.

To, co zobaczyła w lustrze, nie było tym, co sobie wymarzyła. Fryzura całkiem niezła, ale włosom brakowało połysku. Usta pociągnięte błyszcznikiem, może i wyglądały kusząco, lecz wystarczyło, aby się uśmiechnęła, a wtedy można było zauważyć aparat na zębach. Już o wiele mniej kuszący. Gruba warstwa podkładu nie do końca zdołała zamaskować podstępne pryszcze. A makijaż oraz ciuchy, które pożyczyła jej siostra, sprawiały wrażenie, jakby kompletnie do niej nie pasowały.

– Jestem beznadziejna – mruknęła Kornelia, smętnie przyglądając się swemu odbiciu. Potem po raz tysięczny zadała sobie pytanie, dlaczego to ona z całego rodzeństwa

przypominała życiową katastrofę? Byli trojaczkami, dwie dziewczyny, jeden chłopak. Co dziwne, różnili się od siebie, jak dzień od nocy. Kamil, beztrojski, seksowny, z łatwością łamiące dziewczęce serca, właśnie dostał się do młodzieżowej kadry piłkarskiej. Wróżono mu karierę wielkiego piłkarza, a on pławiał się w zachwycie tłumów, nie ukrywając, że to właśnie jego życiowy cel. Klaudia, wysoka, mega zgrabna, o twarzy greckiej bogini i charakterze pazernej harpii, nie ukrywała, że chciałaby bogato wyjść za mąż i prowadzić beztrojskie, wystawne życie. Tylko ona, Kornelia, była taka nijaka. Nie miała planów na przyszłość, walczyła z rozszałym trądzikiem, a na dodatek nie grzeszyła śmiałością. Kiedy jakiś chłopak próbował ją zagadać, rumieniła się i bełkotała coś bez składu i ładu. Jedynie w swojej wyobraźni była elokwentną, rozchwytywaną dziewczyną.

– Gotowa? – Klaudia wsadziła głowę do pokoju, taksując wzrokiem siostrę. – No, nawet nieźle – pochwaliła.

– Z kim mnie umówiłaś? – spytała zaciekawiona Kornelia.

– No wiesz... – Tamta odrobinę się zmieszała. – Kuba chciał randki, więc powiedziałam mu, że zgodzę się, jak zorganizuje kogoś dla mojej siostry bliźniaczki.

– Kuba? – jęknęła nieoczekiwanie Kornelia. – Ten Kuba? Kolega Kamila z reprezentacji?

– Tak, ten. Nie bardzo w moim guście, ale od biedy ujdzie. – Klaudia wystudiowanym ruchem poprawiła nieposłuszny kosmyk włosów. – Gotowa? Taksówka czeka.

Przez całą drogę Kornelia nerwowo zaciskała pięści,

jednocześnie popadając w euforię, aby później pograć się w otchłani rozpacz. Znała Kubę, czasami bywał u jej brata, bo razem studiowali. Znała też z widzenia kilku innych chłopaków. Ale zakochała się w jednym.

Był z nich najstarszy i chyba najbardziej utalentowany. Już teraz znajdował się pod baczna obserwacją różnych rekinów piłkarskiego biznesu. Straciła rachubę, ile to już razy wyobrażała sobie, że Michał doznaje nagłego olśnienia, po czym zakochuje się w niej bez pamięci. Tyle marzenia, bo w rzeczywistości bała się nawet do niego zbliżyć. A ile wycierpiała, gdy przez miesiąc umawiał się z Klaudią! Nieśmiała nadzieja wkradła się do serca dziewczyny. A jeśli to on jest jej „randką w ciemno”? Byłoby cudownie, chociaż chyba umarłaby z zawstyżenia.

Bez problemu dotarły do klubu, sforsowały ochronę, by krętymi schodami zejść w dół. Dla Klaudii nie istniały żadne przeszkody. Jakby złośliwy los obdarzył ją całą odwagą tego świata, a mnie przeznaczył nędzne resztki, melancholijnie rozmyślała Kornelia, rozglądając się dookoła.

– To impreza zamknięta – szepnęła jej siostra, a zaraz potem uśmiechnęła się szeroko, machając do kogoś w oddali. – Są i nasze randki.

Po czym rzuciła się na szyję wysokiemu brunetowi, namiętnie wgrzyzając się w jego wargi. Kornelia zarumieniała się zakłopotana, nerwowo pocierając wilgotne od nadmiaru emocji dłonie, a zaraz potem znieruchomiła. Bo za plecami Kuby pokazał się roześmiany Michał. Przywitał się z Klaudią, po czym uśmiechając się nieco kpiąco, pochylił i pocałował

Kornelię w policzek.

Ja! On ją pocałował! Biedna dziewczyna zamieniła się w przysłowiowy słup soli.

Lecz Michał zdawał się tego nie zauważać. Zachowywał się tak, jakby umówił się z ukochaną. Objął ją w pasie i prawie siłą pociągnął za sobą. Prawił komplementy, jałowe i kompletnie nieprzemyślane, ale dla ogłuszonej jego bliskością Kornelii nie miało to większego znaczenia. Niewiele do niej docierało, prócz ciepła męskiego ciała i świadomości, że w końcu ją dostrzegł. Nawet kiedy w jej umyśle zaczęła kiełkować nieśmiała myśl, że to wszystko jest na pokaz, że on tylko udaje, doskonale się przy tym bawiąc, zepchnęła ją w głąb świadomości, pławiąc się w urzeczywistnionych marzeniach. Potakiwała każdemu jego słowu. Niewiele mówiła. Drinki wypijała prawie duszkiem, więc po dwóch kwadransach świat zaczął niebezpiecznie wirować. Klaudia gdzieś zniknęła, reszta towarzystwa również, więc Kornelia została sam na sam ze swym obiektem nie tyle pożądania, ile dziewczęcych marzeń. A kiedy ten wstał i wyciągnął w jej kierunku dłoń, bez wahania ją ujęła, patrząc z ufnością w kpiące, męskie oczy.

I tego zaślepienia, własnej nieporadności, miała później żałować przez wiele, wiele lat.

Obecnie

Było mu ciepło. Coś przyjemnie pachniało. Gdy uchylił powieki, pochylała się nad nim jakaś twarz. Kobieca twarz. Piękna, pomyślał z rozmarzeniem. Może

to anioł? Tylko czy anioły mają czarne włosy? Powinny mieć raczej złociste sploty i błękitne oczy. A ona oczy miała szare, jak niebo przed wiosenną burzą, zanim jeszcze spadną pierwsze krople deszczu.

Znów popadł w coś w rodzaju omdlenia. Ktoś poił go gorącą herbatą, o smaku i aromacie malin. Chłodna dłoń dotknęła jego spoconego czoła, przeczesła wzburzone włosy. Mimowolnie się uśmiechnął. Jak to możliwe, że trafił do nieba, skoro w niebo nie wierzył? Unosił się gdzieś na granicy dwóch światów, lekki, całkowicie bezcielesny. Płynął, popychany podmuchami wiatru.

I w końcu się ocknął.

Leżał we własnym łóżku. W kominku palił się ogień, pachniało czymś do jedzenia i tymi cholernymi malinami. Podniósł rękę, przyglądając się w skupieniu własnej dłoni. Potem przesunął palcami po zarosniętym podbródku, po nagim torsie i wychudzonym ciele. Niewiele, bardzo niewiele zostało z byłego sportowca.

– Nareszcie – usłyszał kobiecy głos i z ciekawością spojrzął w tamtą stronę. – Bałam się, że będę musiała zadzwonić po pomoc.

Śliczna była. Niewysoka, ładnie zbudowana, cudownie zaokrąglona dokładnie tam, gdzie powinna. Włosy miała krótkie, zaledwie do ramion, całkiem czarne. Oczy takie jak zapamiętał. Szare. W oprawie ciemnych rzęs i brwi wyglądały fascynująco. Buzię okrągłą, uśmiechniętą, usta może zbyt wydatne, ale pasowały do całości. Tak, była śliczna, chociaż drugiej strony piekielnie długo nie miał żadnej kobiety. Pewnie każda wydałaby mu się śliczna.

– Jesteś głodny?

Skinął głową, nie odrywając od niej wzroku. Patrzył, jak nalewa zupy do porcelanowego talerza, jak na drugim kładzie grube pajdy chleba.

– Proszę. Postawię to tutaj, musisz więc wstać, żeby zjeść. Dasz radę?

– Dam – wychrypiał. Sam się zdziwił, słysząc swój stłumiony głos. – Kim jesteś? Z opieki społecznej?

– Z opieki społecznej? – Zrobiła zdumioną minę. Zaraz później się zarumieniła. – Nie, nie z opieki. Przyjechałam tu do rodziny na święta, wybrałam się na spacer. Pierwszy dzień, a już uratowałam ci życie – zażartowała.

– Tak, życie – potwierdził z goryczą. Zajął się jedzeniem, ignorując jej zaciekawiony wzrok.

– Mieszkasz tutaj na stałe, czy tylko sezonowo? – spytała, wcale nie zrażona jego oschłym zachowaniem.

– Na stałe.

– Musi być ciężko – dodała współczująco.

– Jest.

– Sam mieszkasz? Bez rodziny, narzeczonej, żony?

– Sam – burknął. Żony? Jeszcze czego! On miałby być żonaty? To byłoby równie absurdalne, jak trzy lata temu. Nie zamierzał wtedy się ustatkować, tak jak nie zamierzał teraz dzielić z nikim swej nędznej egzystencji.

– To trochę surowe warunki. Zwłaszcza teraz, zimą.

– Daję radę – odparł obojętnie, wyjadając resztę zawartości talerza.

– Chcesz jeszcze?

– Tak.

Nie zamierzał być fałszywie skromnym. Był głodny, cholernie głodny. I spragniony. Ale wiedział również, że

dziś rano wypił ostatnią flaszkę wódki. Pieniądze dostanie dopiero za pięć dni, więc przez ten czas będzie musiał żyć w trzeźwości. Spojrzał z namysłem na kobietę. Skoro go nakarmiła, może pożyczycy mu kasę na alkohol?

– Herbaty? Z malinami. – Kusila, wstając i sięgając po porcelanowy czajniczek z nadłamanym uszkiem. – Mam też placek z jabłkami.

– Skąd? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Byłeś nieprzytomny, albo może tylko spałeś, ponad osiem godzin. Zdążyłam załatwić kilka spraw, a moja ciotka ma spiżarnię zaopatrzoną jak dla całego pułku wojska. – Roześmiała się. – Kuzyn przywiózł mi trochę tego dobra. Pyszne, prawda?

– Uhm – mruknął. Nie zamierzał być uprzejmy, wściekała go myśl o wdzięczności. – Wyciągnęłaś mnie z wody?

– Tak. I wolę nie pytać, czy znalazłeś się tam celowo, czy przez przypadek. – Spoważniała.

– Często robisz za ratowniczkę na odludziu

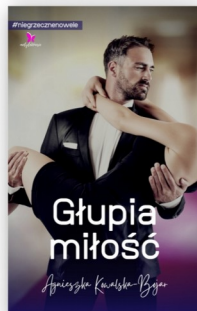
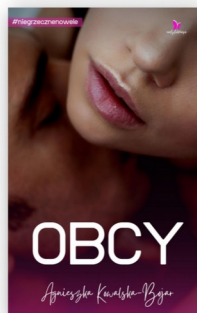
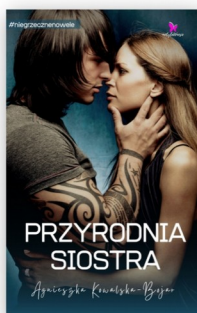
Uśmiechnęła się tajemniczo, patrząc, jak z zapalem zajada wszystko, co mu podsunęła. Lecz zaraz potem uśmiech zniknął z jej ust, a w oczach pojawił się smutek.

Był cieniem człowieka, którego zapamiętała. Wrakiem. Wychudzony, zaniedbany, z poszarzałymi oczyma. Kalekim. Włosy miał brudne i poplątane, paznokcie obgryzione, a na dodatek śmierdzął alkoholem. I chociaż przez tyle lat tak bardzo go nienawidziła, teraz to uczucie zniknęło. Jedyne czego doświadczała, to dławienie w gardle, żal ściskający serce.

– Jestem Kornelia – przedstawiła się. Zrobiła to bez obawy, bo nie przypuszczała, aby ją poznał. Ona jego tak,

choć był zaledwie bladym odbiciem tego mężczyzny z jej snów. Tego, który złamał jej serce, wykorzystał, zabawił się i zostawił. Bez cienia skrępowań, bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Potraktował ją... Potrząsnęła głową. Czyżby myliła się co do tego, iż otrząsnęła się z tamtych przeżyć?

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

